

52. Siedzi panna w pokoju, warkocki mo na polu. Co to jest?  
(Marchew w ziemli).
53. W spodku grzmi, a wyrochem sie łysko. Co to jest?  
(Maszyniczka).
54. Zamiost nóg mo čtyry rogi, a choć skrzydeł ni mo — leci, ludziom  
rozpowiada. Co to jest?  
(List).
55. Siedzi panna na przypiecku, mówi pociyrz po mimiecku. Co to jest?  
(Kotka).
56. Rycy wół, na sto gór, na trzysta go słychać. Co to jest?  
(Trzmoć).
57. Trzy konie, o jednym ogonie. Co to jest?  
(Widły).
58. Stoi dąb na środku wsi, korzenie mo w środku, a gałązki u spodku.  
Co to jest?  
(Dąb = chlop, korzenie = wnątrze cłowicka, gałązki = palce)  
[palce] n rąk i n rąk = ręk]
59. Przysed ćwiórnog, przewrócił trójnogi, przysed dwojnog, wybiuł  
ćwiórnogi. Co sie to stało?  
(Dwojnóg = cłowiek i wybiuł kota).  
Ćwiórnog = kof, przewrócił trójnóg = rynecę, przysed
60. Poleciał bystrowidz z bystrością do radości, a jak nie bedzie obfi-  
tości, to bedzie po radości, prose księdza jegomości. Co to sie stało?  
(Do tego jest godka. — [Wyjaśnienie]).

## Godka.

To było tak:

Roz jeden ch(ł)opok na wsi, kcioł być kuniecznie księdzem, a niemrawa<sup>1)</sup> by(ł)a z niego strasno i rozturchoc<sup>2)</sup>. Tak jak sie tak w domn napiyroł kuniecznie na tego księdza, tak matka zaprowadzi(ł)a go nojprzodzi do jegomościa na plebanija, i jena strasecznie pytać<sup>3)</sup> jegomościa, zeby go nojprzodzi wyegzaminował cy un (on) zdatny jest na księdza, albo nie. Tak dopiro jegomoś(ć) jak sie popaczuł na takiego śpika, co to ani sie mył, ani cesoł porzomnie, tak se zarosinki pomysłoł: „pockoj łyku! jo cie tu zaroz wyegzaminuję, ze ci sie roz na zowsze księdzem być odniekce, bo se mysłoł, że to chopok do nicego. A matka chopoka sto(ł)a i ceka(ł)a co to z tego bedzie. Tak dopiroś jegomoś pytają sie tego chopoka:

— Skoroś ty mój kochany taki mądry, co kces być księdzem, to powidz mi mój kochany, co to jes(t) bystrość?

— Hm! bystrość — pado rezolutnie chopok — to jes(t) coś takiego niby góra wysoko, a spadzisto, co nikaj na niom wyliź(ć).

— A jegomoś(ć) na te odpowiedź usmiechnuł sie i pado: — G(ł)upiś ty mój chopoku z twoją górą, jak — nie przymirzając —

<sup>1)</sup> niezgrabny, <sup>2)</sup> niedbający o siebie, <sup>3)</sup> prosić.

m(ł)ody pies. Bystrość to jest ogień, bo jak sie gdzie poli, to jak ogień zacnie w górę bić, jak sie (ł)una zrobi, to jom o pare mil widać woko(ł)o, winc to jes(t) bystrość, ale zodno ta góra, mój kochany. Ale to nic. Teraz mi powis, co to jes(t) radoś(ć)?

— Hm! radoś(ć) — pado na to ch(ł)opok furt rezolutnie — to jes(t) uciecha. Jak sie serce rozweseli, to jes(t) radoś(ć) i tyła.

— Oj! g(ł)uptoku! g(ł)uptoku — godo mu na to jegomoś(ć) — i tobie być księdzem? tobie? dyc ty nic a nic nie umis. A matka ch(ł)opoka nic nie godo, ino kiwie g(ł)owa, a ksiądz znowu godo dali: — Aby sie serce rozweseli(ł)o, to musi być naj-przodzi przycyna. Ot widzis, jak sie zboże obrodzi, jak ziarno dobrze sypie, jak na drzewak pełno jabłek, śliwek, grusek, jak stodo(ł)y są pełne snopków, a w somsiekak pełno ziarna, to jes(t) radoś(ć), to jest uciecha, wtedy sie serce raduje. — Nic nie umis mój ch(ł)opcze, strasno z ciebie zakuto po(ł)a, ale skoroś tu juz przysed, aby cie wyegzaminować, to ci sie jesce zapytom, co to jes(t) obfitoś(ć)?

Ch(ł)opok se pomysłół: „trza zacząć z inny becki. Skoro sie mnie ksiądz tak zdradliwie pyto, to mu trza zdradliwie odpowiadać, inacy mnie psed matusia strażnie zbabrze.“ Tak sie kwile namyśłuł i pado: — ano obfitoś(ć) — pado — to jes(t) pełno zboza w somsiekak, po sadak pełno owoców, po lasak pełno jagód, w stajniak przychowek wielgi i w zrébkak i w cieluchak...

— Oj mia(ł)a twoja matka przychowek w cieluchak mia(ł)a, ja-geś ty na świat przysed; — pserywo mu na to jegomoś(ć), i oglądo sie po kątak za loga<sup>4)</sup>, — to ty myślis ze powtorzać za panią matką cały paciyrz gładko, to juz wystuparcy na księdza? Zebym nie uwozoł na to, zem jesce brewiorza nie skońcuł, tobyu cie tak kijosem wymłucił, zeby ci sie egzaminu odniekcia(ł)o; „Słuchajze g(ł)uptoku! Obfitoś(ć) to jest woda, bo ji najwiency na świecie i w studniach i w rzékach i w morzach. Wszędy ji pełno. Widzis ch(ł)opok jakiś g(ł)upi, ricem kot co swicke ziod, a po ciemku siedzioł; no ale zebyś nie piloku<sup>5)</sup> nie myśłoł, ze bez prostom zazdroś(ć) nie kcę cie na księdza przypuścić, to ci sie jesce roz zapytam, ale juz po raz ostatni. Namysł(ł) sie, bo inacy znowu strzelis jak kulą w p(ł)ot. Hano, kiedy tak, to powidzno mi co jes(t) bystrowidz?

Ch(ł)opok myśłoł ze sie go jegomoś(ć) na ostatek Bóg wié o co zapyto, a tu takie g(ł)upie pytanie us(ł)ysoł; tak sie strażnie

---

<sup>4)</sup> laska, <sup>5)</sup> tępa głowo.

zadumoł, i zacon medytować, w cem tu jes(t) podrywka<sup>6)</sup>. Medytuje i medytuje d(i)ugo, wreszcie pado: — ano! jo myśle, ze tu nie ma co duzo marudzić, bo bystrowidz to jes(t) taki, co bystro widzi, niby mój tatuś, co jak wyńdzie za cha(ł)upę, to widzi o pół mili, cy mu kto w lesie kole m(ł)odych świrców bydła nie pasie.

A tu jak jegomoś(ć) nie skocy do chopoka, jak go nie lunie po karku.

— Co ty ośle, będzies ojca swego do kota przyrównował! A cworte przykozanie, łyku zatracony! to takie mos usanowanie psed ojcem?! Bystrowidz to jes(t) kot, bo w nocy widzi, rozumis mnie pokrako w ć i u r n o s k o<sup>7)</sup>! — i nuze na chopoka, a matka jak nie skocy do syna, jak sie nie przymierzy, jak go nie bęcnie bez plecy, aze zadudnia(ł)o. — Tobie palicem<sup>8)</sup> w nosie d(ł)ubać, ale nie księdzem dostać<sup>9)</sup> p s i o n o g o ty jedna.

Ch(ł)opokowi w ocał świcki stanyły, poca(ł)owoł jegomościa w ręke i wysed, a za nim bez ca(ł)ą droge matka go posturkowa(ł)a, i o j)ciec w domu jak się o egzaminie dowiedziół, to ręki nie za(ł)owoł.

Ano, ch(ł)opok dostał w doma psy gospodarstwie, ale serce go okrutecznie na jegomościa bola(ł)o, i tylko nad tém prze-myśliwoł, jakby tu pomste jakom wyrzyć za tyn egzamin.

Nareście roz, ksiądz probosc odmowio sobie brewijorz na gonku przed plebanią, a tu przystępuje do niego ten som ch(ł)opok, zdejmuje nisko copke, kłanio się i pado dopiro:

— Polecioł bystrowidz z bystrością do radości, a jak nie będzie obfitości, to będzie po radości, prose księdza jegomości.

— Co? co? ty godos p o n i t r z e<sup>10)</sup>?

— Widać ze jegomoś(ć) zabocuł<sup>11)</sup> o naszym egzaminie, skoro mnie nie rozumi. Przecieć godom jak sie patrzy, i jak nie bedzie duchem obfitości, to bedzie po radości.

— Idzē śpiku zatracony ze swojemi zagodkami gdzieś sie zabroł, abo godoj wyraźnie, bo jak cie przeskrobie palicą<sup>12)</sup>, to ci sie egzamin przypomni.

— Hano! skoro jegomoś(ć) mo takom krótkom paminć, to mu muse objaśnić. T o l i:<sup>13)</sup> bystrowidz, to jes(t) kot; z bystrością to jes(t) z ogniem, (bom mu do ogona przywionzoł wiecheć słomy zapolony), polecioł do radości, to jest do stodół księdza jego-

6) zasadzka, 7) djabelska, 8) palcem,

9) zostać, 10) powsinoga, 11) zapomniał.

12) laską, 13) właśnie.

mości, a jak nie będzie obfitości, to jest wody, to będzie po radości, bo sie społa stodo(ł)y i zboze księdza jegomości.

— O! raju Boskie święte! — zawo(ł)oł jegomoś(ć), a tu z dachu stodo(ł)y fu—fu—fu! ogień był już na wyrchu, i nie mógł ratunek, bo sie wszycko do imentu<sup>14)</sup> spoli(ł)o.

Upłyny(ł)o od tego casu pore dni, roz, jak matka tego ch(ł)opoka sła kole<sup>15)</sup> plebanije, tak jął zawo(ł)oł do siebie jegomoś i pado do ni tak: — wasego chopoka mozecie już teraz oddać do skół, skoro sie tak strasnie na tego księdza napiyro. Mnie sie widzi, ze jo sie na nim przy egzaminie nie poznoł.

No i oddali tego chopoka na księdza, no i dwie dziurki w nosie, i skońcy(ł)o sie.



## Bajka o dziesięciu braciach<sup>1)</sup>.

Pewny gospodarz miał dziesięciu synów, z których najmłodszego nazwano w rodzeństwie „Koziołkiem.“ Wszyscy pomagając ojcu, zajmowali się pracą gospodarską. Razu jednego w czasie sianokosu, wysłał ich ojciec na łąkę dla iej skoszenia i zebrania siana. Skosili łąkę i wysuszywszy trawę, złożyli w kopy, każdy składając po osobno. Tak zrobiło się kop dziesięć, z których dziesiąta, wedle sił Koziołka, była najmniejsza. Mieli oni z sobą klacz ojcowską, którą na noc puścili na skoszona łąkę pomiędzy kopy, jak się to zwyczajnie czyni bez szkody siana; gdyż konie mając zieloną trawę, na suchą zgoła się nie kwapia. Tu jednak niepojętym sposobem stało się przeciwnie. Klacz żarłoczna przez noc zjadła wszystkie dziesięć kop siana z wielkiem podziwieniem i żalem kosarzy. Cóż było robić? stało się! Ojciec niemniej tem zdarzeniem zdziwiony i zrazu niechcący wierzyć, zdał się na świadectwo swoich dziesięciu synów, i przestał na samém pożałowaniu straty.

Tymczasem klacz pokazała się zrzedną i po zwyczajnym przeciągu czasu, przyprowadziła dziesięcioro zrzedziąt, z których dziesiąte było najdrobniejsze, a wszystkie były ogierki. Hodowały

<sup>14)</sup> do szczętu, <sup>15)</sup> koło.

<sup>1)</sup> Bajka ta została spisana około 1830 r. w powiecie Poniwieskim w gub. Kowieńskiej i nadesłaną dla „Ludu“ przez p. Jana Witorta. Żeby zachować jej pierwotny charakter, zatrzymane zostały tak język jakoteż pisownia oryginalna.